

Stanisława Baran

z domu Tarasewicz



Moja prababcia,
gdy miała 55 lat

Opowiem Wam dzisiaj historię mojej prababci. Jednej z najdzielniejszych osób, jakie miałam okazję poznać. Kobiety, której życie było pełne przeciwności losu i na której miejscu nie jeden by się poddał. Kobiety, która zawsze walczyła i jest moją ogromną inspiracją.

Jak wskazuje tytuł, nazywała się Stanisława Baran i pochodziła z domu Tarasewicz. Urodziła się na Litwie w 1920 roku w małej miejscowości Jankiszka, niedaleko Wilna.

Wstrząsająca historia mojej prababci zaczęła się tak naprawdę już 6 tygodni po jej narodzinach, kiedy to zmarła jej mama. Ojciec ponownie się ożenił i z nową rodziną wyjechał do Francji, zostawiając moją prababcię zupełnie samą. Już jako kilkuletnia dziewczynka musiała ona pracować, wypasając krowy czy opiekując się dziećmi. Nie miała gdzie mieszkać, co jeść ani w co się ubrać. Wędrowała od jednego domu do drugiego lub spała w szopach ze zwierzętami. Chłodne miesiące spędzała w szkole, by móc się ogrzać przy tamtejszym piecu. Sama nauczyła się czytać i pisać próbując zapewnić sobie lepszą przyszłość.

Gdy moja prababcia miała 19 lat, wyszła za mąż za pradziadka Antoniego

Kołejszo. Bardzo go kochała, dlatego cieszyła się gdy rodzice nazwali mnie Antonina. Ukochani zamieszkali razem, lecz nie na długo, gdyż na drodze ich miłości stanęła wojna. W 1942 roku obydwójce zostali zesłani do obozu pracy niedaleko Köln w Niemczech. Przez ciężką chorobę mojej prababci i jej pobyt w szpitalu pozwolono im jednak wrócić do rodzinnej miejscowości. Tam urodziła się ich pierwsza córka Weronika. Niestety właśnie wtedy w 1943 roku ogłoszono pobór polskich udziałów do armii radzieckiej. Mój pradziadek razem ze swoim bratem Stefanem trafili do 11 pułku piechoty im. Jana Kilińskiego. Niedługo po wyjeździe mężczyźni urodziła się moja babci Teresa dzięki, k t ó r e j poznałam całą tę historię. Miesiąc później Stanisława otrzymała fatalną wiadomość- na wojnie zginął jej mąż.

Została wtedy zupełnie sama z dwójką małych dzieci bez jakiegokolwiek pomocy. Jako że był to 1945 rok, na terenie Kresów rozpoczął się proces repatriacji. Prababcia od razu złożyła dokumenty, chcąc wrócić do kraju, do którego czuła przywiązanie. Celem podróży, jak zaznaczyła w dokumentach, została Częstochowa-



1945 rok- Podanie o powrót do Polski do Częstochowy



Pradziadek Antoni Kołejszo (pierwszy of lewej) przy grobie „Matka i serce Syna”

Okolo rok po złożeniu podania dzielna kobieta wyruszyła w wyczerpującą podróż do Polski razem z córkami. Ostatnie oszczędności wydała na transport na stację kolejową. Jedynym bagażem jaki miała ze sobą była kołyska i drewniana skrzynka z mąką i zbożem. We wszystkich wagonach pociągu panowały nieludzkie warunki. Mimo to po trzech tygodniach wszystkie dziewczyny były już w Polsce.



1950 rok- Moja prababcia z Janem Wysockim i dziećmi

Powrót do ukochanego kraju okazał się niezmiernie trudny. Już na wstępie prababcia nie trafiła do Częstochowy, a do Lidzbarka Warmińskiego. Niedługo potem musiała mierzyć się z wieloma innymi problemami. Po długiej podróży zachorowały jej obie córki. Jedna z nich nie przeżyła walki z infekcją.

Były to bardzo ciężkie chwile dla prababci, lecz czekały ją kolejne trudne decyzje. Jako że nie miała pieniędzy, musiała oddać swoją drugą córkę- moją babcie Tereskę do domu opieki. W tym samym miejscu znalazła prace, pragnąc pozostać z ukochanym dzieckiem. Kobieta chciała zbierać pieniądze i zamieszkać ze swoją pociechą. Na przeszkodzie znów stanęła poważna choroba- tym razem jej samej. Na szczęście owa sytuacja nie trwała długo i oprócz przezwyciężenia infekcji, kobietę spotkała jeszcze jedna bardzo miła sytuacja.

W jej życiu pojawił się nowy mężczyzna- nazywał się Jan Wysocki. Nigdy go nie poślubiła, ale założyli rodzinę. Zanim się to jednak stało, państwo przydzieliło im zniszczony poniemiecki dom. Prababcia mogła w końcu zamieszkać razem



2009 rok- Prababcia Stasia robiła najlepsze pierogi, na tym zdjęciu razem ze mną, gdy miałam 3 latka

z córką. Zreszta niejedną, bo w 1948 roku urodziła się babcia Janeczka, a rok później kochankowie powitali na świecie syna- Zdzisława. Stanisława starannie prowadziła dom i ogród. Dużo czytała i uczyła się, z miłością dbając o swoją rodzinę. Ten krótki szczęśliwy okres w jej życiu skończył się w 1954 roku raz ze śmiercią partnera.

Przed kobietą stały kolejne wyzwania. Trójka psotnych maluchów przysparzała jej niemało zmartwień gdy szukała zatrudnienia. Została salową w szpitalu. Nawet szeroki zakres obowiązków, nocne zmiany i zmęczenie nie sprawiły, że zaniedbała swoją rolę w domu. Pracowała cały czas, starając się zapewnić swoim dzieciom wszystko, co najlepsze. Chodziła z nimi na grzyby i jagody, zabierała je do kina czy Kościoła. Nigdy nie pozwoliła poznać, że pociechy wychowywały się bez ojca. Marzyła o edukacji i dobrym stracie dla każdego z nich. Sama również była niesamowicie inteligentna, kobietą, bardzo szybko się uczyła i wykorzystywała zdobytą wiedzę w codziennym życiu.

Prababcia Stasia pracowała w szpitalu aż do 65 roku życia. W roku 1964 wzięła ślub ze Stanisławem Baran. Niedługo po tym jak mężczyzna zmarł, wprowadziła się do mojej babci Tereski do Olsztyna.

To tam miałam okazję ją poznać. Choć byłam jeszcze zbyt mała, by usłyszeć jej historię i zbyt mała, by ją zrozumieć, bardzo miło wspominałam wszystkie spotkania z prababcią. Teraz, jak wiem już o niej więcej, mogę naprawdę docenić to, kim była i to co zrobiła dla swoich dzieci, wnuków i prawnuków.



1948 rok- Prababcia z Janem Wysockim i córkami